

OPLATA

Przebieg ataki koronawirusa

WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Geny 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 157

Nieudany Pakt Czterech

Teraz Niemcy go nie chcą, bo niema w nim „rewizji granic”

Poród paktu czterech jest niezmierznie ciężki. Rząd francuski, jakicymy już donosili, powziął decyzję parafowania tego układu, ale wyłonili się teraz nowe trudności ze strony Niemiec. Ostateczna redakcja paktu jest tego rodzaju, że Niemcy nie mają, jak twierdzi prasa i oficjalnie koła Rzeszy Niemieckiej, już interesu w zawarciu tego układu.

Wedle doniesień prasy paryskiej ostateczny projekt Paktu Czterech przedstawia się następująco:

We wstępie do paktu jest zaznaczono, że układ ten zniwiera głównie do osiągnięcia bardziej skutecznymi metodami i procedurami, uzgodzonych przez pakt Ligi Narodów, w taki sposób, by decyzje 4-ech mocarstw nie mogły narzucać praw innym państw, które nie mogą dysponować bez udziału tych ostatnich.

Artykuł 1-owy przewiduje, że Anglia, Francja, Włochy i Niemcy uzgodnią swe stanowiska w celu prowadzenia polityki skutecznej współpracy.

Artykuł drugi przewiduje wymiarne postanowienia, mające na celu głównie z wyjątkiem postanowień paktu Ligi Narodów, artykułu 18. dotyczącego wyznaczenia dotychczasowych terytoriów, status quo, art. 16 dotyczącego sankcji w razie konfliktu zbrojnego i art. 19. dotyczącego rewizji traktatów.

Artykuł trzeci paktu przewiduje w razie niepowodzenia Konferencji Rozbrojeniowej porozumienie się czterech mocarstw w celu znalezienia ostatecznych rozwiązań kwestii międzynarodowych.

Artykuł czwarty przewiduje, że cztery wielkie mocarstwa będą mogły również rozpatrzyć całkowicie sprawy go spодарczych, przedstawiających dla nich wspólny interes w Europie.

Artykuł 5-ty ustala czas trwania paktu na lat 10, z możliwością przedłużenia go na taki sam okres, o ile nie zostanie wypowiedziany w końcu 8-go roku.

Wreszcie art. 6-ty zaznacza, iż tekst francuski paktu uznany zostaje za miarodajny w razie sporów.

Ta redakcja nie odpowiada Niemcom, którzy byli przekonani, że Mussolini będzie bronił stanowiska Niemiec odnośnie do sprawy równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń oraz w sprawie rewizji granic.

Tymczasem Rzym zgodził się stanowić swoje z Anglią i Francją i domaga się przystąpienia Niemiec do paktu.

W kołach politycznych panuje na wój przekonanie, że w wypadku nieprzystąpienia Niemiec nastąpi zbliżenie między trzema wymienionymi mocarstwami, dalej wskazują, że Mussolini zależy na doświadczeniu skutku paktu przedewszystkiem ze względu na wewnętrznych. I dlatego nie będzie zbyt skłonny do ulegania żądaniom Niemiec.

Niemcy więc, którym najbardziej zależy na paku, są te-

raz tem państwem, które wycofuje się, względnie nie chce podpisać układu w obecnej redakcji. W ten sposób może nie dojść do skutku pakt i to z winy jednego z najbardziej zainteresowanych partnerów — Niemiec. Prasa niemiecka czuje się już z tego powodu nieswojo i usiłuje zważyć winę za ewentualne rozbitcie się Paktu Czterech na Francję. Niemcy domagają się rozpoczęcia nowych rokowań.

Niezależnie od tych perypetyj pakt czterech jest nadal niepopularny

szczególnie w francuskich kołach politycznych. Wyrażają tam zdziwienie z powodu decyzji rządu o parafowaniu paktu oraz wyrażają przekonanie, że pakt jednak nie uzyska zgody parlamentu. Oczekują w Paryżu z wielkim zainteresowaniem posiedzenia komisji dla spraw zagranicznych i Izby, na których te posiedzenia pakt ma być podany do dyskusji.

Należy jeszcze raz podkreślić, że Polska nie zmieniła swojego stanowiska i niezależnie od brzmienia paktu uważa go za co najmniej zbytek, jeśli nie wręcz szkodliwy.

Będą cofnięte opłaty

za naukę dzieci pracowników państwowych i miejskich?

Zaniepokojenie wśród związków zawodowych pracowników państwowych, miejskich wywołała wiadomość, że istnieje projekt całkowitego cofnięcia zwrotu opłat za naukę uczęszczające do szkół prywatnych.

Czesne zwracane byłoby wyłącz nie za dzieci pobierające naukę w szkołach państwowych, ewentualnie miejskich.

Związki zawodowe pracowników miejskich wyślą w tych

dniach w tej sprawie delegację do prezydenta Stomińskiego.

Mattern odleciał z Omska

MOSKWA (PAT) — Lotnik Mattern wystartował z Omska w dalszą drogę o godz. 1,10 według czasu moskiewskiego.

W Omsku wylądował on o 5,1 min. 35 po południu po dwunastu godzinach lotu z Moskwy.

9 ofiar katastrofy na ulicy Berlina

BERLIN (PAT) — Na jednej z ulic Berlina zderzył się wczoraj samochód z tramwajem, przy czem dwie osoby poniosły śmierć na miejscu, a 7 odniosło ciężkie obrażenia i zostało odwiezionych do szpitala. Samochód spłonął doszczętnie.

Wynaleźli nową amunicję przerażającej siły

FRANKFURT a/M. (PAT) — Tęszy „General-Anzeiger” donosi z Kopenhagi, że w duńskiej fabryce amunicji pod firmą „Schultz i Larsen”, odby wają się obecnie próby z nową amunicją karabinową o wprost przewrotnym znaczeniu. Nowy pocisk karabinowy ma mieć niesłychaną siłę przebicia na grube płyty pancerne. Oznacza to zupełne zrewolucjonizowanie fabrykacji karabinów, bo nowe pociski wymagają specjalnych hut.

Liczba bezrobotnych zarejestrowanych

Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych zarejestrowanych w P. U. P. P. na terenie całego państwa wynosiła w dniu 3 czerwca r. 231 tysięcy 356 osób, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 4004 osoby.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja przeważnie słabsza. Dolar — 7,48, rubel złoty — 4,88.

Potworny zamach na Venizelosa

wielokrotnego premiera greckiego

Zamachowcy dali kilkaset strzałów, ścigając auto polityka

ATENY (PAT). — Nocy wczorajszej dokonano zamachu na znanego polityka greckiego, wielokrotnego premiera, Venizelosa. Na wracającego z małżonką samochodem do Aten Venizelosa napadło 7-u osobników, jadących za nim otwartym autem. Pierwszemi strzałami zamachowcy u-

nieruchomie towarzyszące b. premierowi auto policyjne, a następnie rozpoczęli ostrzeliwanie samochodu Venizelosa. Szofer, po miano rany, zwiększył szybkość, ścigany na przestrzeni 4-ech km. przez nieschwytaną dotychczas napastników.

W czasie pościgu padło kilkaset strzałów, które przedsiur-

owały jak rzeszoto wóz Venizelosa. Venizelos cudem ocalał, nie otrzymawszy ani jednego postrzału, żona jego natomiast jest ciężko ranna 5-ma kłami. Ciężko ranny został również jeden policjant. Zamachowcy zbiegli. Żona Venizelosa umieszczona została w szpitalu w Atenach.

300 greckich żołnierzy zatrutych obiadem

ATENY (PAT). — Ateny zostały poruszone wypadkiem masowego zatrucia, któremu uległo 300 żołnierzy 3-go bataljonu 1-go pułku piechoty, stacjonującego w Nea Kokklynia pod Atenami. Objawy zatrucia nastąpiły w parę

godzin po spożyciu obiadu, podczas którego podano soloną rybę. Dwóch żołnierzy przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarło, 12-tu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala wojskowego w Atenach, resztę z łżejszemi

objawami przewieziono częściowo do szpitali w Atenach i Pireusie, częściowo po udzieleniu pomocy lekarskiej pozostawiono w koszarach. Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło ścisłe dochodzenie.

Nowoczesna czarownica

„Wyciągając” dziecko, połamała mu nogi i żebra

ŁÓDZ (tel. wł.) — Ubiegłej nocy wezwano Pogotowie ratunkowe do 9-ciomiesięcznego synka niejakich Mruków, na ul. Marysińskiej 9. Przybyły lekarz stwierdził u dziecka połamanie obu nóg i kilku żeber.

Na pytanie lekarza, co się dziecku stało, rodzice milczeli uparcie, wreszcie jednak, przyparciu do muru, opowiedzieli, że byli z dzieckiem u znachorki, która orzekła, że dziecko trzeba „naciągnąć”, gdyż jest zbyt krótkie. W czasie właśnie tego naciągania baba połamała nieszczę-

śliwemu dziecku kości. Lekarz zawiadomił o wszystkim policję, która aresztowała

nowoczesną czarownicę, w osobie Genowefy Wnukowskiej, lat 47, osadzając ją w areszcie.

Winni już nie żyją

mówią przed sądem członkowie bojówki ukraińskiej

W uzupełnieniu wczorajszego naszego sprawozdania z procesu bojowców ukraińców, toczącego się przed sądem przysięgłych we Lwowie, nasz korespondent lwowski komunikuje:

Wyłosowanie ławy przysięgłych nastąpiło.

W czasie wstępnego przesłuchiwania oskarżonych, Maszczak przyznał się do udziału w UON (Ukraińska Organizacja Narodów listyczna), do której wciągnął go Berezziński. Oskarżony stwierdził, że celem tej organizacji jest zbrojne powstanie.

Maszczak brał udział w napa-

dzie, nie przyznaje się jednak, by strzelał. Słyszał tylko strzały.

Kuspis również twierdzi, że do U. O. N. wciągnął go Berezziński. Jako ateista nie składał przysięgi w organizacji, dał tylko się do honoru, że będzie się stosował do regulaminu. W toku dalszego badania Kuspis przyznał, że rysował plan poczty i projekt napadu, oznaczając miejsce rozstawienia napastników.

Wczoraj zeznawał trzeci oskarżony Stefan Cap. Twierdzi on, że do organizacji nie należał. Wobec sprzeczności zeznań, przewodniczący odczytał poprzednie zeznania Capa. Każde zeznanie

jest inne. W jednym Cap nie przyznaje się zupełnie do winy. W drugim — mówi o tym, jak przewodził bojowców do stodoły, w trzecim znów zaprzecza tym zeznaniom, twierdząc, że na wymuszone przez policję.

Po przerwie zeznawał oskarżony Motyka, traktowany w procesie Bilasa, jako zdrajca.

Motyka zeznał, że wciągnął go do U. O. N. Wasyl Bilas.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego zeznaje inaczej, niż poprzednio, Motyka odpowiada, że chodziło mu o zrobienie zamętu, by nie odbył się drugi sąd dowodny.

Samochód na chodniku w Poznaniu

Dwóch chłopców ciężko rannych

POZNAN (PAT) — Wczoraj po południu wydarzył się w Poznaniu na ul. Szkolnej tragiczny wypadek. Autobus, chcąc wyminać samochód miejski, wpadł nań z rozpędem i rzucił go na chodnik. Wóz przygniół dwóch uczniów gimnazjalnych, ogląda-

jących w tym czasie wystawę i zadał im szereg bardzo ciężkich obrażeń. Jednemu z nich, Piechowskiemu, samochód urwał nogę do kolana. W stanie ciężkim przewieziono chłopców do szpitala.

W obronie Pomorza

Apel polskich wydawców do prasy zagranicznej

Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, stwierdzając wzmożenie się propagandy, skierowanej przeciwko całości i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, uchwałała jednomyślnie na posiedzeniu w dniu 30 maja 1933 r. zwrócić się do Zarządów Związku Wydawców w państwach Europy i Ameryki z następującym wezwaniem.

Z uwagi na coraz częstsze pojawianie się w prasie całego świata błędnych informacji o polskiej ziemi Pomorzu tendencyjnie nazywaną „korytarzem”, Rada Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism zwraca się z prośbą o przyjęcie do wiadomości przez Zarządy zagranicznych Związków Wydawców oraz o zakomunikowanie swym członkom danych następujących:

I. Pomorze, z punktu widzenia etno graficznego jest ziemią polską zamieszkałą przez ludność polską w liczbie 89,9 proc. ogółu mieszkańców. Od zarania historii tej ziemi była ona zamieszkała przez szczepy polskie; mi mo kolonizacji niemieckiej przedsięwziętej w wiekach XIV — XV i wieku XIX Pomorze nigdy nie przestało być polskiem, co stwierdzała kategori rycznie oficjalne niemieckie dane statystyczne.

II. Od chwili utworzenia Państwa Polskiego w X wieku Pomorze tworzyło rdzeń nowego organizmu politycznego. Podczas blisko tysiącletniego okresu od powstania Państwa Polskiego go Pomorze jedynie dwa razy było pod panowaniem niemieckim: a) od r. 1308 do r. 1454 — oderwane od Polski przez Zakon Krzyżacki, sprawdzone na teren Prus Wschodnich przez władze polskie, — następnie od r. 1772 (częściowo od 1798) do r. 1919 zagarnięte przez Prusy w okresie rozbioru Polski między Prusy, Austrię i Rosję. Odbudowa Państwa Polskiego w 1919 r. z Pomorzem, jako częścią składową, była powrotem do stanu rzeczy, który istniał setki lat w tej części Europy przed rozbiorem Polski, a więc triumfem zasady słusności i sprawiedliwości.

III. Nawet podczas niemieckiego panowania na tej rdzenniej polskiej ziemi nigdy jej ludność nie przestawała akcentować swej polskości. Miało to miejsce zarówno przy wszystkich 13-tu wyborach do Parlamentów, niemieckich, jak przy walce z głosną kolonizacyjną o stan posiadania ziemi przez Polaków i przy walce o szkołę polską. Obecnie przedstawicielstwo Pomorza w Sejmie polskim jest

złożone wyłącznie z Polaków.

IV. Trzydziestodwumilionowy Naród polski musi mieć nadal, tak jak miał zawsze, własny dostęp do morza. W Polsce obecnej więcej niż dwie trzecie handlu zagranicznego korzysta z drogi morskiej. Ruch towarowy między Polską a jej portami na Bałtyku, jest nieco więcej, niż pletniaście razy większy od przechodzącego przez Pomorze tranzytu między Prusami Wschodnimi a Niemcami; przytem stwierdzić należy, iż większa część tranzytu niemieckiego przez Polskę przechodzi nie przez Pomorze („korytarz”), lecz przez inne ziemie Polski, położone dalej na południe. Ruch towarowy między Prusami Wschodnimi a Niemcami odbywa się z zastosowaniem wyjątkowych udogodnień, czego dowodem jest, iż ruch towarowy morski między portami Niemiec a portami Prus Wschodnich wynosi zaledwie 1/10 — 1/5 (dla różnych lat) tranzytu lądowego przez Polskę.

V. Dostęp Polski do morza po przez ziemię Pomorza nie pogarsza w żad-

nej mierze sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich i nie odbija się na kształcie stosunków Rzeczy z tą jej prowincją, która zawsze miała charakter ziem zaludnionych sztucznie przez kolonizację niemiecką i w konsekwencji odciętych od naturalnych ośrodków ekonomicznych. Trudności gospodarcze przeżywały Prusy Wschodnie również i przed wojną w czasie bezpośredniej łączności z Rzeszą Niemiecką. Stwierdzała to bezspornie oficjalne dane niemieckie.

Każda próba zamachu na dostęp Polski do morza, jako cios skierowany przeciwko niezawisłości politycznej i gospodarczej Państwa Polskiego, spotka się ze zdecydowanym oporem całego Narodu polskiego. Dostęp Polski do morza stanowi więc jedną z głównych gwarancji pokoju europejskiego, a każde usiłowanie zniany tego stanu rzeczy stanowi zarzewie nowej wojny.

Rotmistrz rezerwy skazany na 5 lat za komunizm

Wczoraj wśród silnego zainteresowania widzów zakończył się niezwykle proces w sprawie rotmistrza rezerwy I pułku szwoleżerów Jana Strzeszewskiego, oskarżonego o przynależność do komunistów i usługi przy uprawianiu agitacji wyrotowej wśród robotników.

Sąd okręgowy uznał oficera winnym i skazał go na pięć lat

Proces o zabójstwo wywiadowcy

W sądzie apelacyjnym rozpatrywano wczoraj echa zabójstwa w restauracji białostockiej wywiadowcy policji Pawła Lemiesza. Trzech znajomych wywiadowców po pijanemu zaczęło wymyślać mu i przeszło do pozycji zaczepnej, wobec czego Lemiesz wyjął i odbezpieczył rewolwer.

Wówczas ci rzucili się ku niemu, chcąc wyrwać broń. Rozpoczęła się szamotanina. Wywiadowca nie mógł sam oprzeć się trzem napastnikom, z których dwaj pochwycili go za rękę i przytrzymywali, trzeci ze zdobytego rewolweru strzelił prosto w pierś obezwładnionego. Strzał

był śmiertelny. Zabójca stał nad ciałem dogorywającego i z rozbawieniem zawołał:

— Dobrze ci tak! Masz co ci się należało!

Lemiesz zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Aresztowani sprawcy zabójstwa wywiadowcy, Leon Wiśniewski, Hugo Krygier i Witold Myśliński, twierdził, że strzał padł przypadkowo przy szamotanii się. Sąd białostocki uznając, że zabójstwo zdarzyło się w warunkach nieostrożności, skazał tylko Wiśniewskiego na 1 rok więzienia, a kolegów jego uwolnił.

Wyrok taki nie był jednomyślny, gdyż jeden z sędziów założył sprzeciw za skazaniem Wiśniewskiego na sześć lat.

Rozprawa apelacyjna obejmuje odwołanie urzędu prokuratorskiego, domagającego się skazania wszystkich trzech uczestników krwawej awantury pijackiej.

Ordynarne oszustwa adwokata

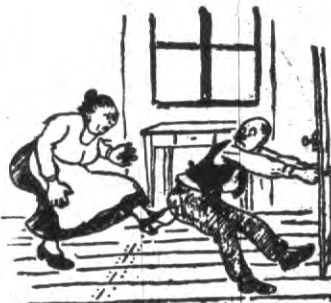
W poniedziałek 12 czerwca od będzie się w sądzie okręgowym niebawmy proces młodego adwokata Zygmunta Bonieckiego, oskarżonego o brzydkie sprawki kryminalne.

Adwokat Boniecki, będąc radcą prawnym w Banku Zachodnim, dopuścił się przywłaszczenia pięćdziesięciu tysięcy złotych, które później pokryła za niego rodzina, a nadto nafalszował sporo druków sądowych, zamawiając je w znajomej drukarni i po ostemplowaniu podróbną pieczęcią warszawskiego sądu okręgowego, przedstawił bankowi fikcyjne pokwitowania kasy sądowej na nigdy niewypłacone odpłaty nieistniejących procesów cywilnych, przywłaszczając w tak ordynarny sposób pieniądze, zdobyte drogą licznych oszustw.

Odpowiada z więzienia.

Wesoły Kacik

SPORT W RODZINIE



Przyszedł do mnie sąsiad, pan Dymek, mocno zasmucony.

— Pożycz mi pan 20 złotych — powiedział. — Muszę dziś zonie nowe pantofle kupić.

— Bardzo żałuję, ale nie mam.

— Co ja biedny zrobię? — jęknął pan Dymek.

Rozpacz sąsiada zdziwiła mnie.

— Czego pan tak rozpacza? Czy żona nie ma w czym wyjść na ulicę?

— Gdzie tam! Ma kilka tuzinów par pantofli! I wszystkie jeszcze zupełnie dobre. Tylko że już roznoszone... A ja jej muszę kupić nowiutkie, nowiuteńkie...

— Nie rozumiem...

— Widzi pan, każdy ma swoją słabość, która go rujnuje. Jeden pije, drugi pali, trzeci przegrywa w karty... A ja nie piję, nie palę, nie gram w karty, tylko wciąż kupuję pantofle dla żony.

— Dziwna namiętność.

— Zaraz pan zrozumie skąd się wzięła. Uważa pan, w młodości byłem namiętym futbolistą. Żona mnie poznała na meczu... Tak pięknie kopałem piłkę, że się we mnie dziewczyna z miejsca zakochała.

Strasznie jej się ten sport podobał. Musiałem z nią na podwórku grywać. Rozumie pan? Ja ją nauczyłem kopać! Ja sam!

I wpadło to u niej w nałóg. Ja już od dwudziestu lat nie kopię, od czasu jak mnie reumatyzm męczy, a ona wciąż kopie i kopie. Tylko że już nie piłkę...

Jak się tylko na mnie pogniewa, albo jest w złym humorze — od razu mnie kopie.

— Kundziu! — błagam ją nie raz. — Nie kop! W głowę mi coś rzuć, ręką mnie bij, ale nie kop! Siedzieć już nie mam na czem.

— Nie! — powiada. — Ręki na męża nie podniosę!

I dalej mnie kopie... Mówię panu, że czasem sobie włosy z głowy wyrывam, że się w młodości do futbolu brałem. Nie mogłem się innym sportem zająć. Naprzykład skakaniem do wody?

Możeby się baba we mnie zapatrzyła i skoczyła kiedy z mostu do Wisły...

Słuchałem ze współczuciem opowiadania pana Dymka.

— Ale poco pan — spytałem — kupuje tyle pantofli?

— Pewien przyjaciel mi poradził, żebym jej co 2 tygodnie pantofle nowe kupował. Odciski jej się porobią, nogi odparzą i w nowym pantoflu żeby nie wiem co nie kopnie.

Rzeczywiście miał rację. Jak tylko żona jakąś parę rozchodzi, od razu jej kupuję drugie. Rujnuję się na to ostatnio, ale przynajmniej siedzieć mogę.

Napoleon Sadek.

Czem będzie „Święto Morza”

Niemcy w roku bieżącym wzmoży propagandę za rewizją traktatów. Akcja ta nie pozostaje bez echa, przynosząc nam niepowetowane szkody. Dziś gdy sprawa utrzymania naszego wybrzeża stoi u zenitu swego naprzeciw nam musimy sobie postawić za zadanie odpowiedzieć na atak niemiecki generalnym kontaktem. Początkiem tego będzie dzień „Święta Morza”.

W dniu tym mamy pokazać Niemcom i całemu światu zmobilizowaną jednolitą opinię wszystkich Polaków na całym świecie.

W dniu tym musimy rzucić przed oczy wszystkich krajów świata naszą siłę tej zwartej opinii. Mamy pokazać, że pod hasłem obrony naszego morza potrafimy zmobilizować w jednym dniu wszystkie siły moralne i intelektualne Polaków całego świata.

W dniu tym stają do naszej dyspozycji wszystkie argumenty historyczne, etnograficzne i gospodarcze, które mówią, że Pomorze było i jest polskie, wszystkie daty, fakty i cyfry czepane obficie z przedwojennych oficjalnych źródeł naszych wrogów, które są nie do odparcia.

Jednocześnie trzeba podkreślić, że projektowana manifestacja ma zaświadczyc o naszych wyjątkowo pokojowych zamiarach status quo jako niezbędnego do istnienia państwa. „Święto Morza” będzie zatem Świętem prawa i siły.

Policjant skazany za udział w bandzie włamywaczy

W sądzie apelacyjnym czwartego dnia raz rozważano sprawę starszego posterunkowego policji Józefa Potyrańskiego, oskarżonego o udział w bandzie włamywaczy, którzy dostali się do skarbcza starostwa powiatowego w Warszawie przy ulicy Długiej i rozbili kasę pancerną, rabując trzydzieści tysięcy złotych.

Roła Potyrańskiego, kuzyna jednego z opryszków, polegających na wpuszczeniu złodziei do biur starostwa, policjant pełnił bowiem dyżur nocny.

Sprawa zatem niezwykła: policjant strzegący dobra państwa went w spółce ze złodziejami, ułatwia im dokonanie przestępstwa czego zadania.

Potyrański był skazany w dwóch instancjach sądowych na 4 lata więzienia.

Sąd Najwyższy skasował jednak wyrok na wniosek obrony adw. Hofmoki-Ostrowskiego.

Wczoraj obrońca zażądał wzięcia lokalnej na miejscu włamywacza, aby wykazać czy oskarżenie policjanta opiera się na poważnych danych i czy mógł on nie widzieć gospodarujących w skarbcu złodziei.

Jednocześnie obrońca przedstawił świadków z pośród więźniów Pawliaka, że jeden ze skazanych opryszków, miał przechwalać się, że „kapował na lewo, by utonić glinę”...

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKIE
12,10 Muzyka z płyt. 15,35 Odczyt. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 „Dziś” poświęcamy sportowi tyle uwagi? 17,00 Płyty gramofonowe. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Koncert muzyki lekkiej. 19,20 Komunikat Rolniczy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. 19,30 Kwadrans literacki. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 21,30 Słuchowisko p. t. „Radus i Mahulena” Zeyera. 22,15 Muzyka taneczna.

Molo-kat

chroni futra i wszelką garderobę od moli.
Żądać w składach aptecznych i mydlarniach.

Kto pierwszy?

Spór ludzi dobrze wychowanych

(S. F.) Niedobrze jeżeli spotka się razem dwóch ludzi przesadnie grzecznych. Szczególnie jeżeli obadwaj są lekko zamroczeni alkoholem.

Przed restauracją na ul. Wolskiej zajęła taksówka, w której siedzieli dwaj koledzy, pp. Wojciech Rach i Stefan Milewski.

— Wojtuś, wysiadaj — zwrócił się do towarzysza p. Stefana, otwierając drzwiczki.

— Nie, Stefuś! — zaprotestował p. Wojciech. — Ty wysiadaj pierwszy. Starszy jesteś ode mnie o dwa miesiące.

— Starszy może jestem, ale kawaler. A ty żonaty. Żonaty ma pierwszeństwo.

— Z jakiej racji? Dlatego, że głupszy i się ożenił?.. Nie Stefuś, ty pierwszy wyjdiesz.

— Nie wyjde! Ty jesteś bardziej kształcony ode mnie. Mnie z drugiej klasy wyleli, a ciebie dopiero z czwartej!

— Ale ty masz stanowisko odpowiedzialniejsze. Wsiada!

— Nie wysiada! Ty mieszkasz z frontu, a ja w oficynie.

— Stefuś! Nie upierał się! Ciebie ludzie więcej szanują!

Charakter masz lepszy!

— Nieprawda! Taki sam drań jestem jak i ty. Pierwszy nie wyjde.

Spór o to, kto ma wysiąść pierwszy, stawał się coraz gorętszy, wreszcie po godzinie panowie zdecydowali się ciągnąć supełki.

Los padł na p. Stefana, który z ciężkim westchnieniem opuścił taksówkę. Za nim wyszedł p. Wojciech, który sięgnął po portmonetkę i spojrzął na licznik. Licznik wskazywał 6 zł. 60 gr.

— Z Marszałkowskiej tutaj 6 zł. 60 gr.?

— Kurs 2 zł. 60 gr. — wyjaśnił szofer. — A 4 złote za postój. Cała godzina panowie się kłóci li.

— Czego? — ryknął p. Wojciech. — Za dobre wychowanie mamy 4 złote płacić? Niedoczekanie!

Wynikła awantura, w rezultacie której policjant czuł się zmuszony spisać oydwu panom protokół, a Sąd Starościński czuł się również zmuszony wymierzyć im po 10 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Obrazki z życia Żebracy na usługach przestępców

Kto zabił?

Wiesz nie była duża, szła zawsze o tej samej godzinie w pole nie więc dziwnego, że i dziś spotkali się, jak codziennie, w tym samym miejscu, przed karczmą Bieżyma. I dziś, jak codziennie, powtórzyła się ta sama scena, która dzień w dzień się odgrywała w tym samym miejscu, między tymi samymi ludźmi... od pięciu miesięcy...

— Morderca!
Na to słowo Płuzak cisnął mu krośnie spojrzeń i odpalił:
— Zabójca!
— Powinieneś już oddawać znie w turmie, zbójcu!
— Dziw mi tylko, że taki łajdak jeszcze nie zawisł na szubienicy!
A od progu karczmy Bieżym ziażliwie dorzucił:
— Jedno jest pewne, że jeden z nas musi być dobrym łotrzykiem.

— O ile nie ty, bandyto! — odrzekł mu jednym głosem.
Mówiłem już, że ta sama scena powtarza się w tym samym miejscu, między tymi samymi ludźmi... od pięciu miesięcy...

Było to od czasu, kiedy kum Pryszcz został zabity w karczmie Bieżyma, w tajemniczych okolicznościach, w obecności karczmarza, Sikory i Płuzaka.

Nie wiadomo było, kto to zrobił. Opinia publiczna była jednak przeświadczona, że to jeden z nich, w co zresztą każdy z tych trzech z osobna najświetnie wierzył, zrzucając jednak winę z siebie.

Tak Bieżym, jak Sikora, jak i Płuzak miał coś przeciwko staremu kumowi Pryszczowi.

Bieżym serdecznie go nie znosił, bo ten zdumiał go przed nosa spadek po siostrze — dziesięć morgów dobrej, tłuści ziemi, Gdwyh Pryszcz zmarł, owe dziesięć morgów do stały się Bieżymowi.

Sikora, był kłusownikiem i dzięki donosicielstwu Pryszcz, nie jeden raz zapoznał się z koczującym Płuzakiem — tu była inna historia. Cała wieś wiedziała, że się palił do rudej Kaśki Blaszcanki — tego dziewczynka była, gorąca... Aż tu Pryszcz wziął ją do służby. Otóż wiadomo było powszechnie, że która dziewczyna dostała się na służbę do starego Pryszcz, nie ostawała się długo przed jego, załotami: w starym piecu djabeł palił.

No, i raz jakoś wieczorem spotkali się wszyscy czterej w karczmie. Normalnie ukrywali przed sobą swoje myśli — tego wieczora jednak popili się i powstała awantura. Pryszcz po czatkowo nie sobie z tego nie robił i pokpiwał z całej trójki. Rozwścieczyło ich to. Pierwszy zaczął Bieżym:

— Ej żeby tak nie stójki, to bym cię dawno gdzieś w kącie, zadusił jak kurczaka i do rzeki wrzucił!

— Co mi tam stójki! — przebrał mu, gotując się aż, Sikora.
— Ja cię i tak kiedyś zakatruję.

A Płuzak wprost się zachłynał:

— Nie oni cię wypatroszą, tylko ja, słyszysz, psawiaro? Zrobię ci dziurę w głowie.

Tak, pamiętali, że mówili, że mu zrobi „dziurę“... Jak tak krzyczyli przed zmartwiałym nagle ze strachu, małym Pryszczem, którego potrafił lampę... zgasła... Wszyscy trzech zgodnie zeznawali potem, że słysze li jakieś kroki, potem głuchy stuk... Zgodnie również twierdzili, że mimowoli strach ich obleciał — krzyknęli: „Tylko bez głupstw!“ i zapalili zapalki...

Pryszcz leżał nieprzytomny, z „dziurą“ w karku... zmarł po godzinie, nie odzyskawszy przytomności.
Zaresztowano całą trójkę. Każdy jednak wypierał się z taką furją i szczerością, że wynuszczono ich ostatecznie na wolność — niewinnionych z braku dowodów.

Ale ich to nie zaspokoilo i od pięciu miesięcy żarli się wzajemnie.
Dziś już Płuzak nie wytrzymał:

— Słuchajcie, tak dalej być nie może — to trzeba wyjaśnić. Wejdźmy do środka, spróbujemy, czy będziemy mądrzejsi od siedziów.
Usłuchali go.

— Pryszcz stał tutaj — zaczął Płuzak, w tym miejscu, gdzie ja teraz stoje. Ty Bieżym trochę wglębi, Sikora bardziej na prawo, ja między wami. Stary miał ranę z tyłu, więc ten, który go wykończył musiał się znaleźć za nim, ot tutaj... — Ilustrując słowa czynami, cofnął się o parę kroków i nagle krzyknął i poskoczył w bok — coś go ukłuło w plecy.

Wszyscy trzej doskoczyli do ściany i... zrozumieli... w ścianie tkwił w tym miejscu szpiczasty żelazny kołek, na którym karczmarz wiazał szynki.

Stary Pryszcz zląkł się, że w ciemnościach, ktoś go napadnie, poskoczył więc w tył, lampa zgasła i, ponieważ był mały, uderzył z całej siły karkiem w żelazny szpic, miał jeszcze siłę, żeby zrobić parę kroków do przodu i nagle nieprzytomny na ziemię...

Adam Ty-ski.

(miecz. gór.) Przechodzień, śpieszący ulicą, choćby był najbardziej zaferowany własnymi kłopotami, mimowoli zatrzymuje się, słysząc z boku przejmujący spazm i cichy jęk: „Litościwa osobo, choć grosik na chleb“. Przechodzień dobywa torebki, szuka nerwowo paru groszy, znajduje, wręcza nędzarzowi i idzie dalej. Następny przechodzień w identyczny sposób przekracza tę „granicę“ i też oplaca „haracz“.

Obrazki takie są częste, a nie stety ostatnio wskutek kryzysu, przybrały formy wręcz zastraszające.

Dziś niesposób przejść nawet najbardziej przycypaną ulicą, by nie natknąć się na skulone, obdarte postacie żebraków, lub na zawodzace niewiasty, obwiezione killkorgiem dzieci!

Obecnie wtworzyła się taka sytuacja, że trudno odróżnić żebraka zawodowego, natrętnego, często brutalnego i w arogancki sposób domagającego się jałmużny, od nieszczęsnej ofiary kryzysu.

Uważny przechodzień potrafi jednak znaleźć te minimalne różnice. Wykolejony robotnik czy znajdujący się w skrajnej nędzy b. kupiec, choć równie obdarty jak jego „towarzysz“ żebrak, jakos inaczej wciąga reke na jałmużne, inaczej prosi w inny sposób dziękuje za ofiarę.

Żebractwo kwitło i w czasach przedwojennych w sposób niesamowity. Mimo naogół dobrych warunków bytowania, w każdym większym mieście znajdowała się falanga zawodowych żebraków, zajmujących się wyłącznie swym procederem.

Przepędzani z miejsca na miejsce, nigdy nie rezygnowali, nigdy nie wpadło im na myśl, by poszukać jakiegś bardziej uczciwej pracy.

Szukali tylko sposobów na użenie swej „niedoli“ w ten sposób, że okupywali się przed rewirowymi i stójkowymi. Za regularne wpłacanie haraczu żebrak miał spokój i mógł wykonywać swa „prace“.

Rzecz prosta, że praca ta była dość ciężka, jeśli się zważy, że w ciągu kilkunastu godzin w jednym miejscu, odpowiednio oszczędzono: czy to bez nogi, czy rak, ślepy, lub owrzodzony.

Zawodzacym głosem wzywał przechodniów do składania jałmużny, no i oczywiście nikomu nie wpadło na myśl, że ten okaleczony twór ludzki to zdrowy chłop, który potrafi jednym uderzeniem pięści zwałić z nóg przeciwnika.

Czasy były dobre. Ludzie nie ociągali się z daniem jałmużny, nie więc dziwnego, że wśród żebraków można było naliczyć wielu takich, którzy rozporządzali wcale pokaźnymi majątkami.

Ala o porzuceniu nawet wtedy zawodu żebraka nikt nie myślał. Był on zbyt intratny.

Plaga żebractwa stanowiła szczególnie w nas zagadnienie niezwykłe palące. Faktem bowiem jest, że ci „nieszczęśliwi, wykolejenci i t. d. i t. d.“ to najczęściej zawodowi złodzieje, lub pozostający na usługach świata przestępczego.

Szczególnie niebezpieczny jest żebrak - domokraźca. Poziom od mieszkania do mieszkania i w chwili oczekiwania na kęs chleba czy kilku groszy

błyskawicznie przeprowadza wywiad.

Czy warto tu przyjąć następnym razem, by dokonać... krądzki? Jeden rzut oka wystarczy żebrakowi, by zorientować się w sytuacji.

Otrzymawszy jałmużne, żebrak paiserdeczniej, dziękuję, ale można być pewnym, że jeśli wywiad wypadł na korzyść... właściciela mieszkania, złoza mu niepróżną wizytę złodziele.

W „branży“ tej znanym był zawodowy żebrak Władysław Lewandowski, który uchodził za specjalistę.

Wśród żebraków zawodowych wielu jest ludzi b. bogatych. Nie są to gołostawne fakty. Stwierdzonym zostało, że wielu żebraków pożyczka nieraz grubo sumy na procent.

Sa i tacy, którzy prowadzą transakcje handlowe, i t. d., ale zawodu żebraczego nie porzucali.

Bogatym żebrakiem był niejaki Siemiątycki, do którego na ty, przychodzili znani kupcy i pożyczali pieniądze na lichwiarskie procenty.

Siemiątycki dopiero niedawno zmarł i pozostawił pokaźny majątek.

W okresie letnim żebracy opuszczają mury miasta i wyruszają na letniska. Tam można się dobrze obłowić a poza tem łatwiej jest... kraść. Najład na letniska, szczególnie na linii Warszawa — Otwock nie był nigdy tak wielki, jak w roku bieżącym.

Onerują oni temi samymi metodami co i w miastach, a więc przez zespęcenie twarzy, „odejmowanie“ nogi, lub reki itd., ale mają się i innych metod.

Oto kraży żebrak po lesie lub drodze, po których spacerują letnicy. Nagle rozlega się chrapiwy nieludzki dźwięk katarzynki, mogącej zbudzić zmarłego.

Letnicy, podrostru uciekają, ale jedynym sposobem, obroną da nakrótka przecinania tej „symfonii żebraczej“ jest wręczenie katarzyniarzowi datku.

Drab głęboko się skłoni i odchodzi, by w promieniu około 50 metr. znów puścić w ruch swą katarzynkę - armatę.

Ostatnio zastosowano w zagrodzie żebractwem oryginalną innowację. Oto żebracy zorganizowali „konsorcjum“ z prezesem, skarbnikiem i sekretarzem na czele.

Konsorcjum wwnaleło samochód ciężarowy, zaopatrzony w lawki Samochód ma za zadanie w myśl instrukcyj, objeżdżać określone letniska.

Dotychczas żebracy wędrowali pieszko od letniska do letniska, od willi do willi. Była to praca ciężka, no i niezbyt korzystna, gdyż podróz zajmowała zbyt wiele czasu. Aby więc sobie ułatwić pracę, żebracy za stosowali nowoczesne środki lokomocji.

Oczywiście żebrakom nie można się dziwić, ale czy władze uważają za wskazane telerować tego rodzaju „organizację“?

Nie wydaje się nam, by można było w obecnych warunkach zwalczyć plagę żebractwa. Ale w każdym razie winny władze czujniej zaopiekować się watahami żebractwami, które dnia na dzień wzrastają.

Rada dla bezrobotnych



Jak okryć nagość, kiedy odzież do ostatka się wyniszczy.

Uwaga: w stroju powyższym nie należy odwracać się do nikogo plecami.

Kup dzisiejszy numer

„Wesołych Wiadomości“

Cena 10 groszy

Pamiętajcie

o bezrobotnych

OWOC ZAKOCHANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Gdy Władysław przyszedł następnego dnia, uśmiechnie zostawiono go z Renią sam na sam. Skwapliwie z tego skorzystał, mówiąc żarliwie:

— Panno Reniu, przysięgam pani, że będziemy ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi. Cały będę panią przejęty, starając się odgadnąć najtajniejsze pragnienia pani, których spełnianie będzie moim największym szczęściem. Każde życzenie pani będzie dla mnie rozkazem. Nie umiem dotrzeć wgląd serduszka pani, ale zdaje mi się, że zaczęło się w nim jakieś uprzedzenie przeciw mnie. Coś nas rozdziela. Czyżby pani miała mi coś do zarzucenia?

— Ależ, nie, broń Boże...

— A więc proszę mi zaufać i oddać w moje ręce swoje losy i swoje szczęście. Proszę mnie doświadczyć. Żądać ode mnie czegokolwiek, choćby najtrudniejszego. Wszystko spełnię z wyjątkiem jednego: nigdy nie przestanę kochać pani, bo to niemożliwe... bo jedynym moim celem w życiu jest kochać panią i wzbudzić ku sobie choć iskierkę uczucia. Wiem, że jeszcze nie zdołałem sobie utworzyć drogi do serduszka pani, ale nie tracę nadziei, że to mi się jednak jeszcze uda.

Mówił to z niewysłowioną słodyczą. Renia czuła, że jest szczerzy, dobry i uczciwy. Przytem — nie używał uwodzicielskich, pieszczotliwych słówek, jak tamten... Kochał ją bezspornie, potężnie, przeogromnie... a jednak nie przekraczał ani słowem zasad skromności i przyzwoitości...

I może właśnie dlatego — mówił, jak do obrazu...

Tyle zaledwie udało mu się osiągnąć, że po raz pierwszy zdołał ją choć odrobinę... wzruszyć.

Tej nocy Renia długo rozmyślała nad wszystkim. Uderzył ją przedewszystkiem rzewny smutek w słowach Władysława. Nie bez wrażenia pozostały też usilne nalegania rodziców. I po raz pierwszy w jej sercu powstała wątpliwość: czy jej ukochany o uwodzicielskich oczach jest jej naprawdę aż tak drogi? Czy jej miłość zwycięży spiętrzone przeszkody?

Wraz z temi wątpliwościami zawiązała się walka samej z sobą i dręczące pytanie: w którą stronę paść? Czy ku tajemniczemu czarowi, sączącemu się z oczu pięknego bruneta, nieciągemu żar w duszy, miłość w sercu, burzę we krwi?... Czy ku temu skromnemu i grzecznemu chłopcu o szczerych i jasnych oczach, zasnutych tęskniąco tylko w chwilach, gdy mu okazywała zimną obojętność?

Przez dwa dni Józef czekał na ostateczną odpowiedź córki.

Aż wreszcie znów stracił cierpliwość i zapytał:

— Choć twoje małżeństwo jest już rzeczą postanowioną, chcę wszakże wiedzieć, czy zrozumiałaś wreszcie sama, że to właśnie będzie twym szczęściem? Myślałaś wogóle o tej sprawie?

Renia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Już oddawna nie miała żadnych listów od ukochanego. Była jakby odcięta od świata nieustannym pilnowaniem.

Ze ściśniętym sercem rzekła wreszcie:

— Tak, tatusiu, myślałam o tej sprawie...

Józef zapytał ponownie ze zjadliwym uśmiechem:

— I wolno wiedzieć, co szanowna pani była łaskawa wymyśleć?

— ...że... się... zgadzam... — jęknęła głucho Renia

— Będiesz więc żoną Władysława?

— Tak, tatusiu, skoro cię zdołam tem uszczęśliwić...

Józef nie spodziewał się tak łatwego ustąpienia Reni. Był tem tak uradowany, że aż padł na fotel, oddychając z uczuciem głębokiej ulgi, jakby ogromny ciężar, dławiący go okrutnie, spadł mu z piersi.

Marja i Roma rozplakały się z radości.

Renia była oszołomiona widokiem swych najbliższych, którzy wydali się jej obecnie najszczęśliwszymi ludźmi na świecie. Ich szczęście napawało Renię również błogiem uczuciem.

Natychmiast zatelefonowano do Władysława. Przybiegł pędem, nie wierząc jeszcze swemu szczęściu i wołając:

— Czy to prawda? Czy to możliwe?

— Tak — odparła Renia.

— Więc pani mnie jednak pokochała?

Mignęły jej znowu przed oczami uwodzicielskie oczy... tamtego...

Przewycięzyła się jednak i rzekła:

— Trudno było się oprzeć tak wielkiej miłości, jaką pan dla mnie żywił...

— O, tak, Reniu, miłość moja jest naprawdę tak przeogromna, że odmowa zabiłaby mnie. Już nawet snulem plany, jak położyć kres swemu życiu, gdyby mnie miał taki cios spotkać. Gdyby się okazało, że pa-

ni kocha innego, natychmiast palnąłbym sobie w łeb. Rewolwer był już przygotowany.

Wszyscy domownicy promieniali radością. Nawet nieufna początkowo Roma także już wierzyła, że pokonana została moc szatańskiego nieznanego uwodziciela.

Renia była teraz dla Władysława o wiele życzliwsza, czulsza i serdeczniejsza. Ośmieliło go to i był równie teraz dla niej bardziej pieszczotliwy, nieukrywający już niepomaganego pociągu, jaki do niej żywił.

Sądząc z pozorów, Renia była teraz bardzo szczęśliwa...

Ale tylko... pozornie...

Gdy znajdowała się sama w swym pokoiku, wpadała znów w pajęczą sieć wątpliwości.

Nie mogła wymazać ze swego serca... tamtego. Nie dawał, co prawda, ostatnio znaku życia. Może zła mały go przeszkody nie do przewyciężenia? O, toby mu miała najbardziej za złe. Zdawało się jej, że silniej ją kochał. Cóż to za miłość, która ustępuje przy pierwszej trudniejszej przeszkodzie? Więc to chyba była najwyżej przelotna miłośćka?

Czyżby to było możliwe?

Nie zachowała przez ostrożność żadnych jego listów, zresztą, i tak umiała je napamiętać. Od pierwszego do ostatniego. A teraz, aby się nie zatary w jej pamięci, spisała je sobie wszystkie pokolei... Odczytywanie ich było dla niej największą rozkoszą.

W dniu, gdy wyraziła zgodę na małżeństwo z Władysławem podarła pierwszy z tych odtworzonych listów. Nie odrzuca, oczywiście, lecz po conajmniej dziesięciokrotnym odczytaniu go.

Nazajutrz, na wspomnienie powszechnej radości — podarła drugi list, oczywiście, również po wielokrotnym odczytaniu go.

Jeszcze po dwóch dniach trzeci list podzielił los poprzednich.

A potem już coraz trudniej jej było drzeć listy. Wydawało się, jakby sobie darła serce na strzypy. Zwłaszcza, że listy, im późniejsze, tem były tkliwsze i płomienniejsze...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ira Kow.

donosi nam z radością, że zamieszczony w naszym dziale list jej odniósł skutek jak najbardziej pomyślny. P. Edzik odpowiedział na wezwanie p. Iry zupełnie w ten sposób, jak to przewidzieliśmy i pragneliśmy z p. Iry.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że udało nam się utworzyć drogę do ołtarza jeszcze jednej parze. Choć, jak się okazuje, są jeszcze pewne przeszkody na tej drodze. To właśnie spowodowało p. Iry do nadesłania nam drugiego listu, w którym prosi nas o doprowadzenie do końca tak udatnie rozpoczętej sprawy. Oto, jak całą rzecz wyluszcza:

„Pierwsze dni naszej wielkiej miłości były cudowne. Miłe spotkania, spacer, teatr, kino, dancing i zabawa, zabawa... Edzik jest przesłizny, mówi, że mu ze mną rozkosznie, jak również mnie z nim. Jest przytem bardzo inteligentny, grzeczny, uprzejmy, takowny, słowem, posiada same zalety, oromieniane wręcz niepośpolita uroda. Słodki Edzik poznał moją rodzinę i... w tem sek...

Od owej chwili posmutniał i jakby zaczynał mnie unikać.

Gdy zapytała o powód, przyznał mi się: widzi, że mój tatuś jest człowiekiem dość zamożnym, zajmującym dobre stanowisko; on zaś jest skromnym biuralistą; pod względem finansowym nie może w żadnym stopniu mi dorównać; nie chce mi więc głowy zawracać, choć mnie bardzo kocha. Mówi, że nie chce, abym w przyszłości miała do niego żal, iż wyrwał mi z dobrobytu i wprowadził w skromne życie inteligenta, pracownika umysłowego o szczupłej pensyjce.

Aż osłupiałam i doprawdy nie wlem, co teraz robić. Czuję się zupełnie bezsilna i błagam Cie. Redaktorze, skoro już miał tak szczęśliwą reke, doprowadź nas do wspólnie uprawionego celu. Nie opuszczaj mnie w takiej chwili i wytłumacz mi, że kocham go całym sercem i życia sobie bez niego nie wyobrażam.

Jego stan finansowy bynajmniej mnie nie odstrasza, przeciwnie podlega, bo przynajmniej nie bede miała wątpliwości, że chce się ze mną ożenić ze względu na moją zamożność; poza tem bede miała możność łania mu dowodu, że miłość moja jest prawdziwie potężna i

idealna, gotowa do największych poświęceń.

Ach, Redaktorze, gdybyś wiedział, jaka z nas pięknie (przez Ciebie) dobrana para! On, taki dystyngowany w każdym calu, a ja też mniej więcej mu dorównuję. Ach, jaki z Edzika cudowny chłopak! Redaktorze, gdybyś był kobietą, sam zakochałbyś się w nim nazobój! Całe szczęście, że jesteś mężczyzną i nie mam potrzeby obawiać się Twojej konkurencji.

Przemów do niego, Redaktorze, że miłość nie patrzy na warunki finansowe, nie uznaje podziału ludzi na zamożniejszych i uboższych. Gdy miłość zakwitnie, nie zważa na żadne przesady i przeszkody. Miłość prawdziwa, jak sam nieraz pisałeś, czyni cuda. Niechże więc zważy zastrzeżenia mojego Edzika, zwłaszcza, że mój tatuś wyraźnie mi powiedział, iż gorąco pragnie, abym właśnie Edzika wybrała na swego męża. To chyba wystarcza?

Rzeczywiście przykroby nam było, gdyby owa miłość, zadzierżgnięta przez... czytanie działy „W cztery oczy“, miała nie znaleźć logicznego i słusznego potwierdzenia w małżeństwie, to też śpieszymy przekonać p. Edzika, aby porzucił

wielce szlachetne w pobudkach, ale w praktyce zbyteczne skrupuły.

Nie będziemy powtarzali, jak to już czyniliśmy kilkakrotnie, że prawdziwa miłość potrafi przewyciężyć wszelkie przeszkody i opromienić nawet skromniejsze warunki bytowania. W tym wypadku dochodzi bowiem wiele korzystnych, czysto praktyczny czynnik — zgo da ojca p. Iry, a nawet jego szczerze życzenie, aby to małżeństwo doszło do skutku. To bardzo ważne. Z tego wynika bowiem, że ojciec p. Iry gotów byłby może Wam nieco dopomóc, czy to w postaci wyprawy, czy mieszkania, czy urządzenia, a może i w przyszłości dzieliłby z Panem ciężary utrzymania żony, aby nie odczuwała zbytino zmiany warunków życiowych. Jest to rzecz w sferach zamożniejszych przyjęta i bynajmniej niehańbiąca.

Może wreszcie, dzięki swemu stanowisku uda się ojcu p. Iry wyrobić Panu bardziej dochodową posadę, co również się zdarza i nie jest niczem zdrożnym. Rozumiem, że milej byłoby Panu, gdyby Pan mógł się obyć bez czyjejkolwiek pomocy i niewykluczone, że p. Ira (sądząc z jej listu), zadłowiłaby się nawet najsłabszymi warunkami życiowymi, ale raz jeszcze Panu powtarzam, że pomoc ze strony ojca żony, zwłaszcza okazywana na dobrowolnie, nie jest rzeczą kompromitującą, bo szczęście dziecka jest marzeniem wszyst-

kich rodziców i przyczynia się do tego ze szczerą przyjemnością.

Pan wie, że nieraz ostrzegałem rozmaite parki przed małżeństwem nierozważnym, ale wówczas trzeba było przelać miwać opór rodziców, a z tem już bywa trudniejsza sprawa. Jeżeli więc Panu radzę nie zważać na nierówność sytuacji finansowej, może Pan być przekonany, że czynię to z całą odpowiedzialnością za moją rade. A więc: szczęść Boże, miodej i dobranej parze! Proszę nas zawiadomić, kiedy ślub, bo tym razem hymn „Veni Creator“ tem radośniej w naszych uszach brzmieć będzie, pragnielibyśmy więc być przy tem...

P. J. D. z Podlasia.

emeryt-kolejarz, zwierza nam się ze swych trosk. Od szczęściu lat nie żyje z żoną, która przebywa u jego dorosłych już trojga dzieci. Posiada domek, ogród i trzy morgi ziemi. Sam je uprawia i jakoś sobie daje rade. Nie może się natomiast uporać z samotnością, która mu coraz dotkliwiej dolega. Chciałby znaleźć kobietę cicha, skromną, moralną, dobrą, któraby zajęła się jego gospodarstwem domowym. Chce mieć kogoś, do kogo mógł by się odezwać i wspólnie podtrzymać płomyk wygasającego ogniska domowego. Prosi nas o rade.

Najlepiej byłoby, gdyby Pan mógł pogodzić się z żoną. Mo że dzieć jakos zechca do tego dopomóc...

Obrazki z życia

Trudno się nawrócić

Pani Bogowiczowa nie wierzyła oczom: czy to możliwe? Ej, chyba nie, chyba ją wzrok mylił na starość... A jednak... nie, to przecież nie do wiary: w parku zdrojowym o kilka ławek od niej siedział Adolf Wyszyński, znany w całej Warszawie dandys, urodzieli, pożąrcz serc niewieścich — piękny Adolf!

Cóż on tu porabia na miłość Boską? Wszak zwykły, o tej porze, Wyszyński bawił w Zakopanem, w Krynicy, w Zoppotach, zawsze jednym słowem tam, gdzie można było bawić się, błyszczeć, romansować... Ale tu — w Sochacku, gdzie tylko się przyjeżdża na kurację, gdzie kino jest czynne raz na dwa tygodnie, a restauracje zamknięte o dziewiątej godzinie?...

Musi się dowiedzieć. Podniósłszy się z trudem na artretycznej nogi, podeszła do ławki młodego łowelasa. Urzawszy ją, zerwał się w okamgnieniu:

— Moje uszanowanie pani profesorowej!

— Dzień dobry panu, Cóż za awantura miłosna sprowadza pana do tego siedliska reumatyków?

Przystojny pan zaprzeczył głową.

— Mylił się pani dobrodziejka. Przybyłem tu sam, samiuteńki.

— Więc ktoś tu ma przybyć?

— Żartowała dalej starsza pani.

— I to nie... Dosyć mam przycięć, chcę wreszcie odpocząć. Nie ma pani pojęcia, jak męczy ów tryb życia, jaki dotychczas prowadziłem!

— Cóż to? Nawraca się pan?

— Coś tak, jakby... Naprawdę marzę o spokoju, o ciszy domowego ogniska, o dobrej, kochającej żonie... Mam już dość ciasteczek, chcę teraz chleba codziennego. Jakże zazdroszczę tym szczęśliwcom, którzy mają wierne, miłujące małżonki; nie goń za mirażami, tylko tuż, przy sobie, w powседневnym życiu znajdują szczęście.

Mówili tak jeszcze jakiś czas, pani Bogowiczowa z rozrzwieniem stwierdziła, że, naprawdę, grzesznik się skrzeszył i tęskni do cnotliwego życia. Serce matrony stajało, jak lód w lipcu.

— Więc naprawdę, chciałby się pan ożenić?

— Tak, ja tego chcę! — wykrzyknął. — Ale nie wiem, gdzie szukać partnerki. Trudno się odrazu przedzierznąć w skórę porządniego człowieka.

— Dla chcącego nic trudnego. Zresztą, właśnie teraz bawi w Sochacku młoda wdowa po notariuszu Zawierskim. Zapewniam pana, że znalazłby pan w niej idealną małżonkę... Ale, o wilku mowa...

Faktycznie aleją zbliżała się piękna wdówka. Pani Bogowiczowa przedstawiła wzajemnie oboje państwa i rozmowa potoczyła się nadobrze, gdy wybiła jedenaście.

— Ach, Boże! — krzyknęła pani profesorowa. — przecież ja mam teraz kąpiel zamówioną... I pożegnawszy się szybko, oświadczyła ich samych. Początkowo coś ich żenowało, ale pierwsze lody były przełamane. Pani Za-

wierska skarżyła się na samotność, jakiej doświadczała od półtora roku, od chwili śmierci męża...

— Ach, proszę pani, przecież ja wiem, co to znaczy samotność! — wtrącił Wyszyński.

— Pan jest samotny? Dziwne. Przecież mówią, że mężczyzna jest tylko wtedy samotny, kiedy tego chce, podczas, gdy kobieta...

— Kiedy jest wolna, ma prawie równe prawom mężczyzny — zawołała znacząco.

— O, co to, to nie! Świat zawsze czuwa i niemiłosiernie potępia te, które chcą wyłamać się z jego przesądów.

— Widzę, że pani nie skorzystała z pierwszego małżeństwa. A przecież ś. n. mecenas Zawierski, powiedziałby pani, że o ile prawa nie można przekroczyć, to da się obejść.

— Iakto?

— Są mężczyźni pełni uszanowania i dyskrecji. Światowi wszystko jedno, czy kto przekracza prawa, idzie tylko o to, żeby przestępstwo nie wyszło na jaw.

— Z panem prawdziwa przyjemność rozmawiać.

Radbym pani cześćci bawić moją rozmową. Czy można wiedzieć, w jakim nensjonacie pani się zatrzymała?

— W hotelu „Korona”.

— Dziś się tam zaraz przenowadżam. A który numer pokoju?

— Dwunasty.

— Dwunasty? Więc pozwolę mi pani zanukać do pani pokoju o dziesiątej wieczór?

Piękna pani sponsowała.

— Jakże pan może? — wyszeptowała. — O dziesiątej, to za wcześnie, leniej o dwunastej. I niech pan się zachowuje cicho, żeby nikogo nie zbudzić...

Wracała pani Bogowiczowa.

— Co słyszał, moje dzieci?

— Jak się wam „rozmawiało”?

— Doskonale, dziękuję pani profesorowej — odparł Wyszyński, a na stronie mieniał pod nosem: — I nawróć się tu na prostą drogę!

Adam T. v. c. t.

Jak robili karierę wielcy ludzie?

Jan Pierpont Morgan — „Król złota”

(miec.) Odbywający się obecnie w Nowym Jorku wielki proces, w którym smutna rola bohatera odgrywa jeden z największych potentatów światowych, Morgan, zwrócił uwagę całego społeczeństwa amerykańskiego na popołite złodziejstwa, dokonywane z zimną krwią i niesłychaną bezczelnością przez najwybitniejszą osobę.

Proces przeciw Morganowi i jego kompanom to haniebny, żywy dokument szalbierstwa, ohydnych machinacji i kryminalnych sprawek ludzi, uchodzących w opinii za „ludzi czystych, bez skazy”.

Któż to jest Morgan, ten sławy, stary pan o arystokratycznym wyglądzie, zawsze milczący, a działający skrycie i podstępnie?

Początek olbrzymich wpływów dynastji Morganów dał ojciec obecnego magnata, Jan Pierpont Morgan senior. Wpłynął on na szerokie fale od czasu słynnego krachu finansowego w 1893.

Majatek starego Morgana rósł iak na drożdżach, ale dopiero syn jego i imiennik, Jan Pierpont uczynił z domu Morganów dostrach wszystkich giełd na świecie.

Młody Morgan okazał się nie tylko talentem finansowym, ale wielkiej miary organizatorem. Ledwie stanął na czele spuścizny po ojcu — domu bankowego, rozbudował go z takim rozmachem, że wkrótce stał się po tego bez mała legendarny.

Szcześnie sprzyjało młodemu finansistcie, a gdy nadeszła wojna światowa, Morgan urósł do potęgi, mogąc burzyć i niszczyć każdy dorobek ludzki.

O znaczeniu Morgana świadczy fakt, że właśnie jemu przypisuje się wpływ na przystąpienie St. Zjednoczonych do wojny światowej.

W owym to czasie Morgan nie zapomina o operacjach finansowych. Przez swych agentów doprowadza on do układu

z wielką koalicją, której pozycza pół miliarda dolarów. Ale nie dość tego.

Finansuje on dostawę amerykańskie dla Europy, prowadzi niesłychanie szeroką akcję i w rezultacie zarabia bajkońskie sumy.

Po zakończeniu wojny światowej Morgan nie ustaje w swej pracy. Wobec tego, że frank francuski w zastraszającym sposobie spada i grozi mu katastrofa, Morgan wchodzi w kontakt z rządem francuskim. A rezultat: Morgan przyczynia się do stabilizacji franka i zarabia znów olbrzymie sumy.

Poza tem, orientując się w położeniu gospodarczym Niemiec, pozycza im 200 milionów dolarów, a jednocześnie odgrywa rolę „pośrednika” w udzielaniu prywatnych pożyczek dla przemysłu niemieckiego.

A cóż czyni Morgan w Ameryce, w kraju, gdzie dorobił się fantastycznego majątku? Gdy rosła jego wpływ, gdy czcił, że tylko on jeden może dowolnie zmieniać każdą ustanowioną przez prawo sprawę, doprawadza do tego, że jest największym udziałowcem przemysłowego handlu w Ameryce. Ponadto stał się kontrolerem finansów.

Oczywiście, aby tego dokonać musiał Morgan zdobyć „odpowiednich” ludzi. I dlatego jego powołanie na żądzie jego pozostałi najbardziej wpływowi politycy w kraju.

W ten sposób Jan Pierpont Morgan stał się dyktatorem życia politycznego i gospodarczego w Ameryce.

I dopiero objęcie władzy w Stanach Zjednoczonych przez Roosevelta i chęć uzdrowienia stosunków w kraju doprowadziła do walki z Morganem.

Charakterystycznym w toczącym się procesie jest fakt, że oskarżycielem Morgana jest prokurator Pecora, syn robotnika portowego, emigranta włoskiego.

Z początku obawiano się w

Ameryce, że nikt nie odważy się uderzyć w Morgana, ale gdy publiczna tajemnica stała się, oskarżycielem będzie syn ludu, społeczeństwo amerykańskie odetchnęło.

Uwierzono wreszcie, że jeszcze są tacy, którzy nie ugną się przed potęgą Morgana.

Morgan nie ma zamiaru podać się. Zbyt wiele zużył energii na rozbudowę swego domu bankowego, by teraz paść u schyłku życia.

Zorganizował więc w pierwszym rzędzie obronę z najlepszymi adwokatami, którym przewodził b. ambasador amerykański w Londynie, Jan Davis.

Najbardziej smutnym w aferze Morgana jest, że zamieszanie sa najbardziej wpływowe i znane osobistości ze świata politycznego i finansowego. Jest ich około 60 a wszyscy pozostawali na usługach Morgana — „króla złota”.

Czy wiecie że...

Istnieją rośliny owadożerne, które wydzielają specjalnie pachnący sok, aby skusić owady do spożycia na ich liściach. Gdy nieopatrzny owad to uczyni, — liście zamykają się i roślina dostownie wysysa ciało mrówki lub małej muszki, wyrzucając tylko suche szczątki.

Fachowcy uważają, że pięć cyfr w numerze to za wiele, aby można było zauważyć ściśle numer pedzającego samochodu. Liczne próby wykazały, że już nawet przy czterocyfrowych numerach nie można polegać na zaobserwowaniu numeru przy dużej prędkości. Proponują oni wprowadzenie kilku kolorów tablic rejestracyjnych samochodów, co zrównoważyłoby konieczne zmniejszenie cyfr.

W razie zablądzenia w dużym, suchym lesie, można oznaczyć strony świata nawet bez kompasu. Mech narasta na drzewach od strony północno-wschodniej.

T. zw. pigmeje środkowo-afrykańscy są to ludzie o wzroście przeciętnym zaledwie 140 cm. Tem niemniej są postrachem wszystkich plemion sąsiednich, gdyż posługują się bardzo groźnym jadem do zatrawiania swych strzał i włóczni.

T. zw. w handlu nowe srebro jest stopem miedzi, cynku i niklu. Nazywa ją je też chińskim srebrem.

Najslawniejsza na świecie klinika dla zwierząt znajduje się w San Francisco, St. Zjedn. Wśród jej pacjentów znajdują się zwierzęta o najdelikatniejszym zdrowiu, jak np. małe matpeczki, kolibry i t. p.

Kobiety pracujące w St. Zjednoczonych

(m.) W Stanach Zjednoczonych miliony kobiet ostatnio pracuje w najrozmaitszych gałęziach przemysłu, handlu, polityce itd. Zajrzymy za kulisy statystyki.

W S. Zjednoczonych mamy 9.000 kobiet, które sumiennie wypełniają role czładników piekarskich. 1500 — poświęciło się tapicerstwu. Są i kowale-niewiasty - liczba ich wynosi 8. Kobiet leśniczych jest 15. Poza tem szoferka zajmuje się 1200 niewiast.

W innych dziedzinach życia niewiasty również odgrywają nieprzeciętną rolę. Mamy więc 700 datektywów, 1000 policjanek. No i nie zapominałmy, że wśród stenotypistek i telefonistek mamy najwięcej niewiast!

Ale i w polityce i literaturze liczba ta znakomicie wzrosła. Jednym słowem od r. 1900 nastąpiły fundamentalne zmiany.

Wstrząsający dramat pięknej farmerki

W obronie jej czci, mąż zabił jej przyrodnego brata!

(m.) Piękna Juanita Michele od 3-ich lat była szczęśliwą małżonką najbogatszego farmera w Teksas. Pewnego dnia Juanita otrzymała z Madrytu list, w którym niejaki Tonio żądał, by natychmiast wysłała pod wskazanym adresem 5.000 dolarów, gdyż w przeciwnym razie p. Michele dowie się, dlaczego on, Tonio, ma prawo żądać pieniędzy.

Juanita nie opowiedziała mężowi ani słowa, walczyła ze sobą przez dwie noce i wkońcu wysłała pieniądze.

W kilka miesięcy później, pod czas śniadania p. Michel, przeglądając pisma hiszpańskie, natrafił na następujący tytuł:

„Kochanką hochsztaplera Tonia Reveala jest żoną bogatego farmera Mr. Michell”.

Farmer zbladł, ale opanował się i czytał dalej:

„Tonio to znany włamywacz i hochsztapler. W czasie podróży do swej kochanki Juanity został aresztowany.

Podczas badania Tonio oświadczył, że Juanita była jego kochanką przez 3 lata. Juanita była wów-

czas skromną tancerką w jakiejś kawiarni.

Tonio steroryzował dziewczynę i odtąd była „ona” posłuszną wszelkim jego rozkazom.

Pierwszą wyprawę Juanity miał być napad na bogatego farmera Michele, który w sprawach handlowych przybył do Londynu i zamieszkał w eleganckim hotelu.

Tonio i Juanita przybyli do Londynu i zamieszkali z tym samym eleganckim hotelu.

Plan był następujący: Juanita miała stanąć przed drzwiami pokoju Michele i symulować napad, by w ten sposób zwrócić uwagę farmera. Wówczas resztę miał załatwić Tonio.

Ale plan ten nie udał się, gdyż w momencie zjawienia się farmera, Juanita zapłonęła doń niebawym afektem i... uciekła z nim do Ameryki”.

Po przeczytaniu sensacyjnej wiadomości Michele zawiadomił żonę, że musi wyjechać do Europy. Przybył do Madrytu i tu dowiedział się, że Tonio został wypuszczony z więzienia, po odcierpieniu kary.

Farmer odszukał włamywacza. Tonio nie poznał farmera i gdy usłyszał, że proponuje mu wyjazd do Teksasu, natychmiast zgodził się, wierząc, iż sam los sprzyja jego niecznym zamiarom.

Po przybyciu na miejsce farmer sprytnie doprowadził do tego, że Tonio i Juanita spotkali się w pokoju. Za przepierzeniem stał farmer i z rewolwerem w ręku oczekiwał.

Tonio, ujrawszy Juanitę natychmiast podbiegł do niej, a gdy kobieta z pogardą odepchnęła go, lotr wykrcił jej ręce i usiłował dokonać gwałtu.

W tej chwili padł strzał. Trafiony w okolicę serca Tonio padł trupem na miejscu.

Alarm. Policja. Farmera aresztowano.

Sledztwo ujawniło, że Tonio był... przyrodnim bratem Juanity. Znając tajniki hipnotyzmu miał nad niewiastą przewagę i zmuszał do przestępczych czynów.

Jest rzeczą niemal pewną, że farmer, który stanął w obronie czci swej pięknej żony, zostanie uniewinniony.

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Straszna katastrofa samochodu ciężarowego

Nocy wczorajszej o godz. 1-ej samochód ciężarowy nr. Lb. 74984 prowadzony przez szofera Szuckiego Stanisława rodem z miasteczka Węgrów uległ strasznej katastrofie w pobliżu Niemna, w miejscu gdzie był stary drewniany most.

Samochód, dosyć znacznych rozmiarów wioził piwo i inne towary z Wilna do Warszawy. Szofer widocznie znal Grodno z przed kilku laty, to też jadąc ulicą Mostową nie skręcił na most, lecz pojechał

dawnym torem na most drewniany.

Przy końcu ul. Mostowej zorientował się, że bruk się kończy i dalej widnieje ciemna otchłań, skręcił na lewo chcąc wjechać na uliczkę Plebańska. Zbyt głębokie rynsztoki spowodowały pęknięcie hamulców, autobus jazdą z góry nabral silnego rozpędu i całą siłą uderzył w dom nr. 12 przy ul. Plebańskiej.

Na szofera z tyłu zwał się cały ciężar transportu przy-

gniatając mu pierś do kierownicy. Kierownica zwiłzona krwią złamała się. Szofer doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, zwłaszcza zmiążdżenia klatki piersiowej.

Jadący z szoferem Motel Rabinowicz z Białowieży doznał ogólnego potłuczenia i złamania ręki.

Obu rannych umieszczono w szpitalu żydowskim. Pomocnik szofera Gromek Piotr i Mazul Ićko doznał lekkiego potłuczenia.

Od uderzenia samochodu pękła ściana domu i sufit. Autobus przelamał się na pół i uległ zniszczeniu. Przez cały dzień wczorajszy na miejscu katastrofy gromadziły się tłumy publiczności komentując wypadek na swój sposób. Zgodnie stwierdzono, że jadąc ul. Mostową nie widzi się zupełnie zakreću na most Piłsudskiego, (niema również znaku ostrzegawczego) natomiast kierunek jezdni „ciągnie” w kierunku Kasy Chorych, a co tam się może stać, lepiej już o tem nie mówić, wystarczy dodać że wypadek jaki przytrafił się wczorajszej nocy był z wielu najgorszych możliwości najmniej-zstem.

Grodno z pomocą dla pogorzalców ze Zdzieciola

Jak się dowiadujemy, niektórzy tu działacze społeczni mają zamiar stworzyć komitet pomocy pogorzalców ze Zdzieciola. Komitet ten ma rozpocząć zbórkę na rzecz pogorzalców. Szlachetny ten zamiar ma być jaknajrychlej urzeczy-

wistniony, gdyż pomoc potrzebna jest natychmiast.

Wskazaniem byłoby, aby władze administracyjne lub komunalne objęłyby protektorat nad tą akcją, czem możnaby było zapobiedz ewent. zaniechaniu tej akcji.

Uruchomienie dawno oczekiwanej linii autobusowej

Od kilku już lat część naszego powiatu pozbawiona była normalnej komunikacji. Gminy Wielkie Ejsmonty i Gudziewice poprostu odcięte były od świata, jakkolwiek są to punkty które z różnych względów zasłużyły sobie na to, żeby utrzymać z Grodnem możliwą i dość szybką komunikację. W obydwóch tych wsiach mają swoje siedziby urzędy gminne, a nadto w W—Ejsmontach posterunek P.P.

Nic też dziwnego, że ludność tej części powiatu musiała przyjąć z wielkim zadowoleniem dogodność, jaką jest uruchomienie bezpośredniej linii autobusowej na przestrzeni Grodno—W. Ejsmonty.

Do tej pory chcąc dostać

się z Grodna do wsi W. Ejsmonty lub Gudziewice, możliwe to było autobusem jedynie do Alekszyc. Stamtąd jak Bóg da.

Obecnie nowouruchomiona linja bieżnie przez Kopciówkę Indurę, Alekszyc, z postojem w każdej z tych miejscowości. Marszruta taka ma również ogromne znaczenie, gdyż z autobusu korzystać mogą pasażerowie do każdej miejscowości położonej wzdłuż linii Grodno—W. Ejsmonty.

Rozkład jazdy ułożony jest bardzo dogodnie. Autobus wychodzi z Grodna o godz. 17-ej (punktualnie) przybywa do Grodna o 8-ej.

Zatem każdy przybywający do Grodna pasażer ma możliwość w ciągu dnia załatwić interesy i przed wieczorem wrócić do domu.

Na linii Grodno—W. Ejsmonty kursuje autobus „Limba”, nowy czysto utrzymany i bardzo wygodnie urządzone. Okazuje się, że koncesja na tej linii wydana została na zasadach nowej ustawy, to też nic dziwnego że wóz dostosowany jest do wszelkich potrzeb udogadniających podróz.

Godnem napiętnowania jest fakt, że ilekroć pojawi się nowy autobus, zawsze napotyka na zdecydowaną walkę konkurentów. W pierwszych dniach uruchomienia linii Grodno—W. Ejsmonty dochodziło do formalnej walki. Starzy autobusiarze poprostu wyrwali pasażerów.

Ten brutalny sposób konkrowania może doprowadzić do gorszących scen.

Jednak władze policyjne wglądają niewątpliwie w te sprawy i uchronią pasażerów od niepożądanego „rozchwytywania”.

Z Teatru Miejskiego

We czwartek 8-VI rozpoczynają się występy zespołu operetki wileńskiej. W dniu tym wystawioną zostanie świetna komedia muzyczna O. Straussa „Kobieta, która wie czego chce” z Heleną Makowską niezrównaną odtwórczynią roli tytułowej.

W piątek 9-VI odegraną zostanie raz jeden tylko ostatnia nowość melodyjna komedia muzyczna Stolza „Peppina” z Mary Gabrielli w roli tytułowej.

W sobotę 10-VI ostatnie przedstawienie operetki wileńskiej „Kobieta, która wie czego chce”. Bilety w kasie teatru.

Utonął przechodząc przez kładkę

Mieszkaniec wsi Hubinka, gm. Jezioro Szandrocha Michał przechodząc przez kładkę na rzece Pyrance wpadł do wody i utonął.

Z wody wydobyto już tylko martwe zwłoki. Po spisaniu protokołu policja oddała topielca rodzinie do pogrzebania.

Niebieski ptaszek chce mieć 2 żony

Jan Sujecki, ongiś mieszkaniec Grodna w r. 1927 zawarł związku małżeńskie z mieszkanką maj. Stanisławów, po krótkim pożyciu z żoną wyjechał do Częstochowy.

Obecnie żonczka grodzień-

ska dowiaduje się, że jej małżonek w Częstochowie ożenił się powtórnie.

Oszukana małżonka zwróciła się o pomoc do urzędowych stróżów moralności.

Rozpaczliwy opór sekwestratorowi

We wsi Dublany, gm. Gudziewice w czasie nakładania sekwestru przez Łapińskiego Czesława, sekwestratora Urzędu Skarbowego, na płótno Kolejnik Olgi.

Ta ostatnia wezwawszy do

pomocy matkę stawiała opór sekwestratorowi i post. Lotwińskiemu.

Niewiastom udało się nawet zasekwestrowane płótno wyrwać i ukryć.

Niebezpieczni młodzi złodzieje unieszkodliwieni na 2 lata

Przed paru dniami, Sąd Grodzki „gościł”, już zresztą nie poraz pierwszy dobraną trójkę złodziejską: braci St. Warsickich i. 18 i Tadeusza i. 20, Jerolimską 18 oraz jednego ich kompana Kazimierza Domina, Bonifraterska 7.

Wszyscy oskarżeni o śmiałą kradzież ze sklepu p. Szeszenia przy ul. Napoleońskiej. Do kompletu stanęli przed Sądem: Salomon Karpinowski, Ułańska 44, Jankiel Pruczański, Sienny Rynek 1, Szymon Kapulski, Bonifraterska 16, wszyscy trzej oskarżeni o to, że z wiedzą o pochodzeniu rzeczy, nabyli je od sprawców kradzieży. Tak w śledztwie jak na przewodzie sądowym Warsicki Stanisław i Domin przyznali się do winy,

przyczem według ich zeznań śruby w oknach odkreślił Warsicki i wybił szybę, a po wtargnięciu do wewnątrz sklepu wspólnie z Dominem zapakowali łup w postaci wyrobów tytoniowych i artykułów spożywczych. Pozostali oskarżeni przyznali się do nabycia towarów po znacznie niższej cenie niż były one w rzeczywistości warte, a nabywali je jeden od drugiego. I tak Kapulski kupił od Pruczańskiego, Pruczański zaś od Karpinowskiego, każdy z pewnym zyskiem przy transakcji. Wynika z tego, że Karpinowski kupił towar bezpośrednio od sprawców kradzieży.

Jedynie wina Tadeusza Warsickiego była w świetle przewodu sądowego niejasna.

Skazani zostali: Stanisław Warsicki i Kazimierz Doman każdy na 2 lata więzienia za kradzież, oraz Salomon Karpinowski na 8 miesięcy więzienia i 50 zł. grzywny, Jankiel Pruczański na 6 miesięcy więzienia i 100 zł. grzywny, Szymon Kapulski na 100 zł. grzywny.

Zatem na jakiś czas zmniejszyło się grono zawodowych złodziei.

Równocześnie Warsicki i Doman skazani zostali w innych sprawach na rok i 8 mies. więzienia.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej

pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

Występy gościnne teatru muzycznego „LUTNIA” z Wilna

Dziś! We czwartek, dnia 8-go czerwca r. b. Dziś!
„KOBIETA, KTÓRA WIE CZEGO CHCE”

Komedja muzyczna O. Straussa

W wykonaniu całego zespołu w składzie 38 osób

Bilety do nabycia w kasie teatru.

Egzaminy maturalne

W dn. 6 bm. rozpoczęły się egzaminy maturalne w grodzieńskich gimnazjach prywatnych: Pol. Macierzy Szkol. im. H. Sienkiewicza i Społecznym Gimnazjum Koedukacyjnym.

Egzaminy pisemne odbywają się w gmachu państw. gimnazjum męskiego.

Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej jest dyrektor gm. państw. im. Zygm. Augusta w Wilnie p. Żelski.

Złodzieje w cerkwi

Nieznani sprawcy włamali się do cerkwi we wsi Niekraże, gm. Skidel i skradli 12 ręczników płóciennych i 1 obrus, wartości 50 zł.

Pobicie

Klimkowa Anna, Tatarska 4 zameldowała policji o pobiciu jej przez Szycik Jana i Korzeniowską Teofilę, Prawo-Nadbrzeżną 4.

Nocny dyżur apteki: ☒

Dziś — Apteka Klinkowszkiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Strzelanie Oficerów Rezerwy

W dniu dzisiejszym odbędzie się strzelanie z kbk. dla ofic. i pchor. rez. w Grodnie, zorganizowane przez Z. O. R.

Zbiórka w Ofic. Kasynie Gar. o godz. 14.25.

Nowy Zarząd T-wa Makabi

W ub. niedzielę odbyło się walne zebranie czl. tow. spor. „Makabi”, na którym wybrany został nowy zarząd T-wa w następującym składzie: P.p. Dr. Hamer, Dr. Kalecki, apl. adw. Glikfeld, Stomimski, Gruzburg, Slucki.—Rozental, Segal i Rubin.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Tredowata

(Pieśń Miłości)

współczesny dramat salonowy wg. powieści H. Mniszek

W rolach głównych:

Jadwiga Smosarska

B. Mierzejewski

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dziś

Na ogólne żądanie publiczności!!

film o którym mówili i mówią!!

CYGAŃSKIE ROMANSE

w r. gl.: BRYGIDA HELM i Józef Schildkraut

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dornikań. 26

Dziś

Film nad Filmy

Wstęp od 50 gr.

IWAN MOZŻUCHIN — SUZY VERNON

w wzruszającym pełnym prawdy życiowym dramacie, którego akcja odbywa się na płonących piaskach pustyni p. t.

„Sierżant X”

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominkańska 29.

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzę-Smigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie i odosobnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tablicie (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących i pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Kolator - Wydruca: Piotr Rodzko

Druk. Oleński i Recke Grodno Rydzę-Smigłego, 8.